

## Szkołka



## niedzielnia

*Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.*

LESZNO. — W Niedzielę, dnia 13. Sierpnia 1837.

## Religia.

Nauka z téy Ewangelii.  
(Z Woronicza.)

Niedziela trzynasta po Zielonych świątkach.

Ewangelia u Łukasza świętego  
w rozdziale siedmnastym.

W on czas, gdy szedł Iezus do Jeruzalem, szedł środkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli mu dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli zdaleka, i podnieśli głos, mówiąc: „Iezusie, nauczycielu, zmiluy się nad nami!“ Których uyrzawszy Iezus, rzekł: „„Idźcie, ukażcie się kapłanom.““ I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich widząc, że był uzdrowiony, wrócił się głosem wielkim chwalać Boga, i padł na oblicze u nóg Iego, dziękując, a ten był Samarytan. A Iezus odpowiedzawszy, rzekł: „„Zaż nie dziesięć iest oczyszczonych, a dziewięć kędy są? nie iest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, iedno ten cudzoziemiec.““ I rzekł mu: „„wstań i idź, bo wiara twoia cię uzdrowiła.““

Co znaczy, Chrześciance! że Pan Zbawiciel nasz, Iezus Chrystus, tyle innych czasów uczyniwszy cudów, tyle po różnych drogach uzdrowiwszy ślepych, niemych, głuchych, chromych, paraliżem zarazonych, od czartów opętanych, i wiele innych niezliczonych wyświadczywszy miłosiernych uczynków, samym tylko tym dziesięciu trędowatym, którzy Mu na drodze zastąpili, i o miłosierdzie zebrali, nic nie uczynił, ale odesłał ich do kapłanów, mówiąc: „idźcie pokażcie się kapłanom.“ Iżali więcéy mogą słudzy od Pana, iżali Mu trudno było powiedzieć słowo iedno, za którémby obrzydłość ta z trędowatych opadła? Nic przecie nie uczynił Chrystus, coby było bez przyczyny. Każde słowo Iego, każdy postępek, każde ruszenie i skinięcie, było pełne tajemnic bożych, pełne nauki i zbudowania dla nas. Szukaymy więc i w dzisiejszym postępku Zbawiciela naszego ukrytéy tajemnicy, i nauki dla nas. Oto pismo boże i Oycowię święci, z Ducha bożego natchnieni, tłumaczają przez trąd, brzydkość i skazę grzechu każdego, który więcéy szpeci duszę, niżli trąd ciało. A że

wstarym zakonie takie trędy rozeznawać i pewnemi ie ofiarami oczyszczać, do samych należało kapłanów, co figurą i obrazem było wyższych nierównie nowego zakonu kapłanów, przy których moc swoją oczyszczania z trędów dusznych Bóg zostawił; przeto Zbawiciel nasz, chcąc uczcić starozakonną starszyzną i więcęcy przygotować umysły do poszanowania przyszłych iego kapłanów, nie chciał się nieiako mieszać wrząd ten, ale pod tych rozsadek i rozeznanie odesłał tę ulomność, którzy na to moc wzięli. Ale w wyższém rozumieniu, ieżeli trąd iest znaczeniem każdego wszczególności grzechu, tedy naylepięcy wyraża zupełną niewiadomość rzeczy, do Boga i Zbawiciela należących. Iakoż porównamy iakiego brzydkiego krostawca, z grubym i brzydkim iakim nieukiem rzeczy wyższych, a obaczmy, iak się z sobą zupełnie zgodzą. Iako trędowaty nie czuie zupełnie swojej niemocy, a mniema, że zdrów; tak i ślepy nieuk wrzeczach dusznych nie zna ślepoty swojej, ale się zna za bardzo rozumnego. Iako z trędowatym niebezpieczne iest obcowanie dla zarazy, tak kto z ślepym nieukiem w wierze iedynie przestaie, sam się z ślepym i nieukiem stać musi. I tak się to dzieie, że iaki gospodarz, starszyzna, taka czeladka być musi. Iako trędowatego uleczyć nie można powierzchownie, nieuleczywszy w nim wprzód źródła téy nieczystości, tak w nieoświeconym i zdzieczalym człowieku nie można inszych nierządów poprawić, nie nauczywszy go wprzódoy poznawać Boga i religii. Oto iest, Chrześciane, gruntowne i prawdziwe porównanie przez Oyców świętych trądu cielesnego z dusznym. Wychowanie nasze w wierze świętęcy, tak

się ma względem duszy naszęcy, iak wychowanie pierwsze dzieatek względem ich dalszego zdrowia i żywości na cieie. Gdyby nasze matki, wydawszy nas na świat, na tém przestały, a więcęcy troskliwości macierzystęcy około nas w dzieciństwie nie podeymowały były i nie pielęgnowały, prędkobymy z nędzy zginęli byli. Taż iest troskliwość matki naszęcy, Kościoła świętego, względem wychowu duchownego. Nie dosyć na tém, że nas chrztem niebu i Bogu porodziła; ieżeliśmy słodkiego mleka nauki ięcy nigdy nie kosztowali, ieżeliśmy się w téy drugięcy kąpiei krwi Zbawiciela, w Sakramentach świętych zgotowanęcy, nigdy nie oczyszcili, ani prawdziwie obmyli; nie można nam wierzyć, żeby nas brzydkie wrzody i trędy duszne nie osiadły; w których iuż od lat kilku, kilkunasta i daley drudzy gniiemy. Niestety! nie czuiemy téy nędzy, i na tém właśnie stoi nieszczęście nasze! To samo, że cklivością i unudzeniem słuchamy słowa bożego, nie iestże dowodem naywiękshęcy dusz naszych choroby? O gdybyśmy ten smak do rzeczy niebieskich mieli, iaki zdrów do zdrowych ma pokarmów; gdybyśmy się choć raz wzwierciedle zakonu bożego przeyrzeli przeląkszy się brzydkości trędu naszego, woalibyśmy z dzisieyszym trędowatym: „Iezusie! nauczycielu! zmiłuy się nad nami!“ Iak liczne niekiedy bywają parochie, koło tysiąca dusz liczy ta i owa! ale iak pomiędzy temi mało takich, coby żądali oczyszczenia dusz swoich, coby smakowali w nauce bożęcy! O Bracia! rozmaite kary Bóg zsyła na człowieka: mory, głody, zabory, przechody nieprzyaciół, ogniem i mieczem pustoszących wszystko; ale to chłosty

oycowskie! Kiedy zaś Bóg odeymie słowo boże człowiekowi, że go nie używa, że niém gardzi, i ten człowiek zapomina o Bogu, o wieczności, życie, iakby nie żył, albo iakby nigdy nie miał umierać, o to jest kara naywiększa! Bo długo Bóg kolące do serca grzesznego; ale gdy się dokołać niemoże, zostawia je sobie samemu, a rychley czy późniéy, surowo je sędzi i karze. „Z wielką pracą i potem,“ mówi Bóg przez Ezechiela proroka, „chciałem oczyszczać rdzę ludu moiego, a nie wyszła z niego zbytnia rdza; nieczystość twoja obrzydła, iam cię oczyścić chciałem, iuż oczyszczony nie będziesz, aż położę na tobie gniew mój. Iam Pan (rzekł); przyjdę a uczynię sprawiedliwość; nie minę, nie przepuszcze, ubłagać się nie dam, i wedle dzieł twoich sędzić cię będę.“ O iak okropna to groźba! Bracia! skoro się poczuwamy do grzechu, bo któżby się nie poczuwał do tego trędu duszy; staraymy się o iego pozbycie, oczyszczenie, w prawdziwéy skrusze ięząc do Boga: „Jezusie! zmiłuy się nad nami!“

## Gospodarstwo.

### Pszenica.

Wiednę niedzielę zeszedli się gospodarze do karczmy na piwo, a kazawszy sobie dać po koneyce, posiedli za stołem i gawędzili o tém i o owém. Między innemi rzeczami opowiedział też Paweł gospodarz, co slyszal od miescowego pana. „Moi gospodarze,“ rzekł, „muszę wam też powiedzieć wielką osobliwość.“ „A co takiego?“ zawołali drudzy. „Tylko słuchaycie,

to się dowiedziecie,“ mówił Paweł. „Nasz pan mi to onegdany powiadał, a on to wiakiéyś książce wyczytał: Ieden gospodarz, ale to temu iuż ma być bardzo dawno, kazal pozać pszenicę. Gdy ieszcze na garściach leżała, przyszedł grad i tak mu ją wymłócił, że prawie samą słomę tylko zwiózł do stodoły. Potém porał owo przeniczyisko i na drugi rok zasiał tatarkę z koniczyną; bo on to, iak mi powiadał pan, chciał mieć na tém miescu stucznią łąkę. Około ś. Wawrzyńca między tatarką i koniczyną pokazała się i pszenica; a iak się tatarka doyrzała, posieczono wszystko, i przez następane trzy lata cztery razy do roku robiono zowéy stucznyéy łąki siano. Potém zaczął się krzewić wyłup, a koniczyna ginęła; ale za to pszenica tém bujniéy rosła do góry, chociaż zawsze wraz z koniczyną była posieczona. Czwartego roku koniczyna zupełnie wyginęła, a na iéy miescie inne się trawsko rzuciło. Ciekawy był ów gospodarz, co się z pszenicą stanie. Nie kazal siec, tylko czekał, aż się wszystko dostoi. Pszenica moi ludzie, iak rosła tak rosła; nareszcie wygrała się, kwitła i doyrzała, iak każda inna. Ten gospodarz mówi (powiadał pan), że pszenica iest to gatunek trawy, który, iezli się nie pozwoli wygrać i zawsze się ją siecze, można zniéy mieć na parę lat wyborną paszę dla bydła, a nie potrzeba, się obawiać, aby się od niéy wzdymało.“ — „Ha, ha, to to zapewne nasz pan chce tego doświadczyć, czy prawda, bo iuż na ś. Iakub siał na ogrodzie pszenicę.“ rzekł Idek, ieden z gospodarzy. „Nałamał ja sobie nie mało głowy, na coby on się to z tym siewem tak spieszył, aż tu oto wy teraz powiadacie, że to

ma być łąka.“ „A tak,“ rzekł Paweł, „powiadał mi pan o tém, że już na próbę siał pszenicę na ś. Jakub, a po Matce boskiéy różańcowéy to ją każe posiec. Widzicie, moi ludzie, to to iednak nie iednego można się z tych książek doczytać, a to przecie musi być prawda, bo iest drukowano. „Ktoby się to był spodział,“ odezwał się Iędrzéz, „żeby pszenica tak długo wytrzymała. Ieżeli się panu próba uda, to ją zaraz na przyszły rok za stodołą zasieję kawalek.“ „Zobaczmy, co to będzie,“ rzekł Idek, „nie złyby to był wymysł; mogłyby nasza kobiety całe lato pszenicą paść krowy. Oy miałyżby się to spyszna!“

---

### Rozmaitości.

Sposób otrzymania z mąki więcéy chleba, iak zazwyczaj.

Bierze się naprzykład dziesięć miarek grubych otrębów, do tego dolewają się dwadzieścia i dwie kwarty deszczowéy wody. Wszystko to gotuje się przez całą godzinę, mieszając ciągle, aby się otręby nie przypaliły. Wyléwa się to potem w naczynie z podziurawioném dnem, na które położyło się grubą powązkę. Na wierzch kładzie się drewniana pokrywa z ciężarem, dla wytłoczenia wolnego ciecicy, która iak gęsta polewka wygląda.

Rozumie się samo przez się, że to naczynie z podziurawioném dnem, nad inném, z całkiem dnem, postawić się musi. Gdy się przecedzi, tą polewką dopiero zarabia się mąka, która daleko więcéy chleba daie, aniżeli gdy się czystą zarabia wodą.

Czy prawda, że trawę ostrą, chropową, bardziéy lubi bydło, gdy ją deszcz pokropi, nim zupełnie uschnie?

Siano twarde, ostre, bardziéy lubi bydło, gdy ie deszcz w ciągu suszenia pokropi; bo gdy kilka razy zmoknie i znowu uschnie, to przez to staie się miękciészém. Liczne doświadczenia przekonały biegłych gospodarzy, że można sianu odiać tę twardość i smaczniészém ie zrobić dla bydła, nie wystawiając go na rosę i deszcz. Dla osiągnięcia tego, potrzeba tylko trawę twardą, chropową i ostrą, gdy ieszcze iest nieco soczystą, w wielkie stogi zgrabić, w których się pozostawia, dopókad nie zaprzeie i nie zagrzeie się. Przez to twardości swoiéy pozbędzie się i smaczniejszą się zrobi dla bydła, nie zbyt wiele tracąc na pożywności; bo strawa ostro wiele traci pożywnych cząstek, mocy, będąc na przemian wystawioną na powietrze raz such, drugi raz mokre.